

**Tomasz Michniewicz**  
Przedświt

# **Tomasz Michniewicz**

## Przedświt



**OTWARTE**

KRAKÓW 2024

Copyright © by Tomasz Michniewicz

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Otwarte 2024

Wydawca prowadzący: Ewelina Tondys

Redakcja tekstu: Elżbieta Kot

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Adiustacja: Joanna Mika

Korekta: Joanna Mika, Aneta Wieczorek

Łamanie: Daniel Malak

Promocja i marketing: Zuzanna Molińska

Projekt okładki: Tomasz Majewski (front), Monika Drobnik-Słocińska

W projekcie wykorzystano fotografię z serwisu Unsplash,  
której autorem jest Vanburn Gonsalves

ISBN 978-83-8135-428-8



[www.otwarte.eu](http://www.otwarte.eu)

Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na [www.znak.com.pl](http://www.znak.com.pl)

Wydawnictwo Otwarte sp. z o.o.,  
ul. Smolki 5/302, 30-513 Kraków. Wydanie I, 2024.  
Druk: CPI Moravia Books

*Wszystkie wydarzenia i postacie opisane w tej książce  
mogłyby być prawdziwe. Za dnia.*

– No i o czym chciałby pan porozmawiać?

Taki sterylny gabinet raczej nie zachęca do zwierzeń. Na szklanym stoliku leży pudełko chusteczek, więc może ktoś tu się jednak czasem otwiera.

– Nie wiem.

Białe ściany, biały plafon na suficie, białe zasłony, wszystko białe. Jak w psychiatryku. Zegar na ścianie cyka ledwo słyszalnie.

– Możemy oczywiście posiedzieć w ciszy, to pana czas. Ale to będzie dość drogie milczenie, jak mi się zdaje.

– Dwieście złotych za godzinę.

– Za pięćdziesiąt minut.

– Za pięćdziesiąt minut – powtarzam z przekąsem.

Znów dłuższa chwila ciszy. Podczas przesłuchań to ponoć najskuteczniejsza technika, lepsza niż

straszenie. Pod groźbami człowiek się okopie. W ci-  
szy nie wytrzyma.

– Pan trochę wygląda, jakby tu był za karę.

W sumie to nie lubię takich miejsc, nie wiem, co  
mnie podkusiło. Te sugerujące wszechwiedzę pytania,  
takie to wszystko zawsze przejrzyste. Wiadomo, jakich  
odpowiedzi ci ludzie oczekują. Po co ta cała szopka?  
Mogliby mówić wprost: jest tak i tak, a pan musi zro-  
bić to i tamto. Przynajmniej byłby jakiś konkret. A tu  
zawsze się kończy tak samo – a co pan czuje? A jak pan  
myśli? Proszę pójść na spacer, złapać dystans, przypo-  
mnieć sobie afirmację, przytulić drzewo. Chciałbym  
mieć problemy, które można rozwiązać, przytulając  
drzewo.

– Wie pani co? Ma pani rację, przepraszam. Ja po  
prostu nie wiem, co robić.

– Zacznijmy od tego, że powie mi pan, co takiego  
się w pańskim życiu wydarzyło, że nie spojrzysz mi pan  
nawet w oczy.

Dobra jest, cholera.

– Rozwiodłem się.

– Rozumiem. Z czyjejś winy? – Nie pozwoliła na-  
wet wybrzmieć kropce.

– Wręcz przeciwnie, za obopólną zgodą. Trochę  
się kłóciliśmy, ale w sumie już było wiadomo, że nie  
ma o co. Podaliśmy sobie ręce i dwa tygodnie później  
mieliśmy podpisane papiery.

– Na co dzień nie polecam rozstań, ale jeśli już trzeba, to właśnie tak.

Zamilkła na chwilę.

– Jednak widać od razu, że to w panu siedzi. Długo byli państwo razem?

– Całe dorosłe życie.

Nawet nie skomentowała. Patrzy tylko w sposób, który pewnie ma wyrażać zrozumienie.

– Rozwód to jedno z najcięższych doświadczeń w życiu.

Przerywam jej podniesieniem dłoni.

– Czy moglibyśmy porozmawiać jak ludzie? Wyjść z roli? Odłoży pani na te pozostałe czterdzieści sześć minut ten suchy dystans? Czuję się, jakbym był na rozmowie kwalifikacyjnej.

Znowu cisza. Może przesadziłem. Nie wiem. Nie wiem, co tu jest dozwolone.

– Pan szuka pomocy czy przyjaciela?

– Powiedzmy, że ludzkiego traktowania. Nie jakiejś gry.

– To nie jest żadna gra.

– Ależ jest. Pani mnie obserwuje i wyciąga wnioski, a potem zadaje pytania, które mają mnie do tych wniosków doprowadzić. Czy to nie strata czasu? Przecież szybciej by było, gdyby się pani nimi po prostu podzieliła, moglibyśmy o nich chociaż podyskutować.

– Pan to chyba nie lubi trudnych pytań...

Teraz ja patrzę bez wyrazu, ale mam nadzieję, że znacząco. Wzięła głębszy oddech. W końcu odkłada notatnik na stolik obok szarego fotela.

– No dobrze, pobawmy się. Powiem panu, co widzę, i zobaczymy, co pan na to.

– Zamieniam się w słuch.

– Widzę mężczyznę, któremu się rozpadł świat i który nie ma kompletnie pomysłu, co z tym zrobić. Może pan się już narozmawiał z przyjaciółmi albo przeczytał dwa poradniki pozytywnego myślenia i widzi, że jednak nie tędy droga. W końcu uległ pan presji, że terapeuta panu pomoże, bo terapia jest dzisiaj lekiem na wszelkie bóleczki. Pan się często czuje lepszy niż inni, prawda?

– Słucham?

– Chciał pan szczerości, proszę bardzo. Przecież to aż z pana bije. Nie wierzy pan w tę całą terapię. Pewnie w dzieciństwie rodzice prowadzali pana do psychologów, a pan ich zjadał jednego po drugim, bo byli zbyt czytelnymi w swoich intencjach i odnosili się do pana protekcjonalnie, podczas gdy pan chciał, żeby wreszcie ktoś tego dziesięcio- czy dwunastolatka potraktował poważnie. Ja nie muszę o nic pytać, żeby o panu dużo wiedzieć. Idę o zakład, że dużo pan osiągnął, jest świetny w jednych kwestiach, a niezły w innych. I jeśli trzeba, w krótkim czasie będzie pan niezły w czymkolwiek, bo się pan szybko nauczy. Owszem, czuje się pan



lepszy niż inni, ale nigdy tego głośno nie powie, bo wie, jak to będzie odebrane. Jako zadufanie, a to przecież po prostu pewność siebie, której nabiera się z wiekiem, osiągnięciami i doświadczeniem. Mam kontynuować?

Nie wiem, co powiedzieć. Milczenie bierze chyba za zgodę. Może całe życie czekała na taką okazję, żeby wreszcie powiedzieć, co myśli, podczas gdy dzień w dzień musi z uprzejmym zrozumieniem wysłuchiwać wydumanych problemów.

– I teraz przyszedł pan tu do mnie po odpowiedzi. Ma nadzieję, że przez godzinę mi poopowiada, jak się sprawy mają i co pan czuje, a na końcu dostanie wskazania wypisane na recepcie. Że to jak u laryngologa. Jak boli, to antybiotyk i niedługo przestanie. Bo zawsze tak pan rozwiązywał problemy. Zawsze coś da się zrobić. Prawda?

Kiwam głową, patrząc w biały dywanik.

– Tymczasem teraz metoda, która się bezbłędnie sprawdzała, przestała działać. Bo okazało się, że nie wszystko zależy od pana. I mimo swoich osiągnięć i inteligencji pan nie wie, co z tym począć. Ile pan ma tego IQ? Na pewno pan mierzył.

– Sto pięćdziesiąt dwa.

– A w teście Gallupa próbował pan wcelować w konkretne talenty, a gdy nie wyszło, wywalił pan wyniki do śmieci, co?

Patrzę w okienną szybę bez słowa.

– To jak, przeszłam już kwalifikacje?

Spojrzałem jej prosto w oczy.

– Nie wiedziałem, że terapeuci mogą tak rozmawiać z pacjentami.

– Z klientami, nie z pacjentami. Pan tu jest klientem. I nie, nie mogą. Ale pan sobie zażyczył wyjścia z roli. Bardzo proszę. Taka rozmowa bardziej się panu podoba?

Z jednej strony tak, z drugiej zdecydowanie nie.

– Bardziej niż to standardowe mydło...

– To o czym porozmawiamy?

Zegar cyka z cicha. Zielone drzewo za oknem kołysze się na wietrze. Zza szyby dobiega nieustanny szum samochodów. Któryś zatrąbił.

To jest chyba przedświt. Granat powoli przechodzi w szarość. Chłodne światło białych latarni przebija się nad zasłonami, zostawiając na suficie jasny pasek. W ciszy słysząc, jak lampa najbliższej okna brzęczy. Przejechał samochód.

Próbuję znowu zasnąć, przewracam się pod tą obcą kołdrą. Słyszę, jak wzdycham, jakby to był ktoś obok.

No nie tak to miało być. Jak sobie człowiek przysięga aż po grób, to aż po grób, a nie, aż się zrobi trudniej. Może trzeba było jeszcze wytrzymać, sam

już nie wiem. Dwóch żyć się nie da przeżyć, żeby porównać.

Wszyscy mówią, że jakoś to będzie. Może i będzie. A może nie. Co oni mogą wiedzieć. Jestem największym ekspertem od własnego życia, a sam nie mam pojęcia. Może to początek końca. Tak też przecież może być. Może stąd już tylko z górki. Przecież nie da się wiecznie być „młodym, z potencjałem”, gdzieś musi być to miejsce, za którym jest już tylko „no niestety”. Kto powiedział, że już go nie minąłem? Może powoli zacząłem się stawać zgorzkniałym starcem, tylko jeszcze tego nie widzę.

Jak ja tu w ogóle doszedłem, jaką ścieżką? Przecież wszystko szło w zasadzie bez zarzutu. Praca. Pan reporter z gazety. Jeździć, pisać, wścibiać nos w nie swoje sprawy, próbować zrozumieć, potem tłumaczyć innym, oddać do druku i znowu to samo od początku. Niby codziennie co innego, ale w zasadzie to samo. Mogło być gorzej. Satysfakcjonująca robota, chociaż zmudna. Długie godziny w dusznej redakcji za biurkiem, ale jeszcze więcej w samolotach, bo stale w delegacji. Z kolejnymi latami coraz dalej – różne kraje, różne sprawy, różne kontynenty. Raz mróz, raz tropiki, raz ośnieżone szczyty, raz szmaragdowe morze. Jedno jest pewne – nie ma ładniejszego biura. Z góry wszystko pięknie wygląda.

Tyle to już lat, tyle tego wszystkiego... Kilometrów tyle, wrażeń. W domu fura zdjęć i bibelotów na

pamiętkę po tych podróżach. Nawet przygody różne czasem, jest co wspominać. Niby to głównie służbowe hotele, walizki, marynarki, ale jednak na końcu świata, gdzie wszystko inaczej działa, trzeba sobie radzić. Co przeżyłem, to moje, nikt mi już tego nie zabierze. Nawet odłożyć się coś dało. Praca w tym rachunku chyba po stronie plusów. Przecież to musiało być coś warte.

Żona. I tak długośmy wytrzymali. Od osiemnastki razem, całe dorosłe życie. Idiotyzm kompletny. To powinno być zakazane. Co człowiek w tym wieku wie o sobie samym, żeby takie ważne decyzje podejmować. Za parę lat zmieni się w kogoś innego, a tu już miłość na całe życie zaklepana. Myśli, że Pana Boga za nogi złapał. Nie powie przecież: „Kiedyś się jeszcze inna miłość przydarzy, nie ma co się tak spieszyć. Pochoďte po tym świecie najpierw sam, dopiero potem będę szczęścia szukał we dwoje”. Jest miłość, to biorę, nie ma co odwlekać. W końcu niektórzy całe życie czekają na taką szansę, a wielu się i tak nie doczeka.

Lata razem, z miłości, a może już tylko z rozpędu. Górki, dołki, smutki, ale radości z czasem coraz mniej. Pod koniec chyba głównie zmęczenie. „Czy ty byś mnie dziś wybrał?”. Nie, wiedziałem od razu. „No i ja ciebie też nie. Lepiej nam będzie obok, nie razem. Pozostańmy przyjaciółmi”. Wszystko, co wspólne, na pół, bez wdawania się w szczegóły. Jak nożem, majątek i życie. Niby tylko połówki brakuje, a dziura w kształcie całości.

Chyba dobrze się stało, może nawet trzeba było wcześniej. No ale nie tak to miało jednak wyglądać. Miał być romans, a wyszedł gorzki dramat. Zamiast nadziei na spokojną starość jest lęk. Wszystko trzeba zaczynać od początku. Małżeństwo jednak na minus.

Rodzina. Ciężko powiedzieć. Siostra niby jest, ale na co dzień nieobecna. W innym mieście, zajrzy na święta, czasem zdawkowe telefony, gdy chce pożyczyć pieniądze. Nie mam, kłamię wtedy. Mam, ale nie chcę mieć w siostrze dłużnika. Pieniądze i rodzina źle chodzą w parze.

Są jacyś kuzyni, już nawet nie pamiętam, jak wyglądają. Mają swoje życie, niech im się wiedzie. Rodzice są, bo zawsze byli, a oszukuję się, że zawsze też będą. Sadzą aronię, liczą grosze, jeżdżą na targ, leczą serce. Niewesołe jest życie staruszka.

Więc rodzina jest, ale w zasadzie jej nie ma. Nigdy jakoś nie biesiadowaliśmy w cieniu winorośli. A może oni biesiadowali, w sumie to nie wiem. Może to tylko mnie nie było? Zawsze zajęty, inne sprawy miałem, najczęściej gdzieś daleko. Może rodzina nawet jest, tylko mnie nie ma. Rodzina w tym rozrachunku więc chyba na zero.

Nie chce mi się wstać do łazienki. Może bym i wstał, ale wtedy zobaczę się w lustrze nad umywalką. Już długo się sobie nie przyglądałem. Unikam oceniającego wzroku tego z lustra. Patrzy jakby trochę

z pogardą. Zdaje się mówić: „Młody byłeś. Kiedy się stałeś własnym ojcem? Zmarszczki wokół oczu, siwiejące włosy. Ojciec blondyn, a ty siwiejesz – nawet w ten sposób się do niego upodabiasz”.

Pasje. No tu raczej na minus. Nie było czasu. Kiedyś sobie tłumaczyłem, że praca jest moją pasją, w końcu mogę jeździć po świecie, pisać, nawet się czasem trafiła nagroda tygodnia w redakcji, ale jednak nie. Jak człowiek z pasji zrobi pracę, to może i trochę zarobi, ale pasję straci. Trzeba było mieć coś po godzinach, na wieczór. Nie miałem. Nawet jak była wolna sobota, to nie było sił. Tyle lat zmarnowałem. Żal trochę.

Znowu za oknem przejechał samochód. Dokąd ludzie jeżdżą o tej porze? Wracają zmęczeni? Już zaczynają dzień? Smuga białego światła latarni na suficie nieruchoma, nie zdradzi upływu czasu. W końcu po prostu zgaśnie.

Poduszka za miękka. Wałę w nią głową, jakbym ją chciał ubić, ale tak naprawdę to ze złości. Powinienem spać. Nie mogę. Ta kołdra za ciężka, za gorąca. Pocę się pod nią.

Przyjaciele. Na minus. Z własnej i nieprzymuszonej woli wyparowałem z ich życia. Albo człowiek jest, albo go nie ma. Tego się nie da pogodzić. Oni też nie czekali. Jeden na obczyźnie, inny setki kilometrów stąd, z nowym życiem, dziećmi, kredytem na dom i ogród. Kiedyś byliśmy nierozłączni, potem coraz dalej, aż

w końcu przestaliśmy udawać. Dziś się nawet nie odezwie, gdy przyjeżdża do miasta.

Pomysły, plany, zamierzenia – na plus. No, to jedno się chyba udało. Nikt mi nie zarzuci, że się zasiedziałem. Wrażenie miałem tyle, że pewnie ze cztery życia bym obdzielił. Wszystkie kolory, od rozpacz po euforię. Czuć było, że człowiek żyje. Czuję? Czułem? Kiedy ostatnio?

Chęć do życia. Na zero. Z zewnątrz, jak tak ludzie patrzą, bajka, a od środka szarówka. Wszystko się człowiekowi w końcu opatrzy, nawet dalekie kraje. Walizka zawsze spakowana, bo tyle tych wyjazdów, a już nie cieszą. Po długim locie mniej ekscytacji, a więcej łupania w krzyżu. Wszędzie niby inaczej, ale po dwudziestu latach to już wszędzie inaczej tak samo. Miejsca przepływają przed oczami, kalejdoskop twarzy. Mało co już zostaje na dłużej. Fatamorgana udanego życia gdzieś dalej, gdzie słońce zawsze świeci, gdy problemy zostają w domu. Właśnie – zostają.

Sunę ciężko w dół po kręconych schodach. Na górze wciąż ciemny świetlik. W południe rozjaśniałby całą klatkę, teraz muszą sobie poradzić jarzeniówki. Rzędy drzwi na każdym piętrze, zza nich cisza środka nocy.